

Z CYKLU:

Barbara Koterla

Ewa Śliwa

"WSPOMNIENIA KURSANTA"

Gdy zima stulecia powoli zaczynała rozumieć, że nieubłagany koniec jej królowania się zbliża, pojawiły się plakaty o kursie taternictwa jaskiniowego. Pierwsze spotkanie 11.02.85 rozpoczęło się prelekcją - jak się potem okazało naszego viceprezesa Krzysztofa Hancbacha.

Piękne slidy nie dawały spać po nocach, więc padła decyzja "próba nie strzelba", można spróbować. Było takich 17 osób. Rozpoczęli oni kurs przez 30 godzin teoretycznie poznawać to, czym w ogóle lub w znikomej części mieli pojęcie. Część praktyczna obejmowała kurs skałkowy /Wyjazdów/ na skałkach k.Różnowa oraz wyjazdy do jaskiń Gór Sokolich i okolic Ojcowa.

Biuto, słońce czy też słońce wyruszamy co niedziela na podbój skałek różnowskich, by tam zdobywać a następnie szlifować swoje umiejętności.

x x x

Część noc w telepiącym się pociągu, stojąc na jednej nodze lub siedząc w niehumanitarnych warunkach, aby wreszcie co świt znaleźć się na dworcu PKP Częstochowa. Dalejsza podróż autobusem WPK, spacer po piaskach, trochę lasem i nareszcie są. Najpierw skałki, potem prawdziwe wapienne skały, a wśród nich jakieś dziury. Wprost ze spartańskim samozaparciem robimy coś do jedzenia i wskakujemy do drelichowych ferszalungów. Jeszcze tylko uprząż, kask, czołówka, sprzęt i pierwsza grupa gotowa jest do zjazdu do "prawdziwej jaskini". Było to Studniisko.

Przywiązanie do liny asekuracyjnej, wpięcie longoa, petzla to jeszcze nic. Krótki zjazd duży rozkrok /zabezpieczyć petzla - kołaczę się po głowie/, longoa, przepięcie rolek, wypięcie longoa i w dół. - o Boże! Gdzie to dno? Czyżby to światełko gdzieś w dole było czołówkę? Nabieranie szybkości zmusza do nagłego hamowania. Ściana jakby uciekła gdzieś w bok i tylko w górze zbawienny blask słońca. Jest, jest grunt pod nogami. Odwiązanie asekuracji, wypięcie rolek i okrzyk "lina wolna", który staje się

1/ "Wspomnienia kursanta" dotyczą działalności sekcji KKS w Nowym Sączu czyli Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK ze okres drugiego roku działalności Klubu, od 20 lutego 1985 do 20 lutego 1986 r. Zamieszczony tekst jest odpisem z Kroniki Klubowej Bogato ilustrowanej zdjęciami. Przepraszamy autorki za to podłożenie im przysłówowej świni i opublikowanie wspomnień bez ich zgody.

ANNA i KRZYSZTOF Hancbachowie

wyroczną dla kogoś następnego. Dalsza droga biegnie łagodnym wąskim korytarzem w dół. Czołganie i chodzenie na czworakach to główna atrakcja tej wędrówki, której ukoronowaniem jest mała salka z naciekami. Jak się okazało, byliśmy tam jako jedni z pierwszych, ponieważ część korytarza i salka ta zostały niedawno odkryte.

Jakaż дума nas rozpierała gdy długo przed zachodem słońca wyszliśmy z dziury wśród w miarę rzadkich utyskiwań Bańbuły. Następnie do dziury weszła druga grupa, by powrócić długo po zachodzie tego, o widoku którego marzyli będąc w czeluściach skalnych.

Kolacja, krótka toaleta, przebranie w suche ciuchy i błogi sen pod gołym niebem, przerywany co jakiś czas wstrząsami zimna, czego efektem stało się kompletowanie ubioru do kurtki i spodni łącznie. Nad ranem spadł śnieg.

Następnego dnia przenieśliśmy się do dość dużej nyży, by tam na twardych karimatach lub dziurawych materacach złożyć ponownie swoje obolałe ciało.

Dziękowność: 27-30.04.1985 r., jaskinie: Studnisko, Pod Sokolą Górą, Niedźwiedzia-Ozwońnica, Lisia, Korolowa, Aven Wszystkich Świętych, Urwista.

x x x

Podczas wyjazdu, który odbył się od 1-2.06.85 r. do jaskiń okolic Ojcowa przez cały czas towarzyszył nam deszcz pod różnymi postaciami. Moknąc pod swoistą parasolką zrobioną z peleryny Ewy szukaliśmy po lasach i chaszczech tego co oglądaliśmy na slidach podczas pierwszej prelekcji.

Wróście jest. Choć może nie Gouffre Berger ale nasza, rodzima - Zbójcka. A że Zbójcka nie brzmi zbyt szumnie, nasi koledzy opiekunowie postanowili jeszcze coś koniecznie znaleźć. I znaleźli! Nowa, nieznaną i choć nie grzeszącą wielkością, to jednak przez naszych kolegów eksplorowaną jaskinią zwana Baranią.

W dniu następnym zwiedziliśmy jaskinię: Nietoperzową, Łabajową, Tomaszówki Dolne, aby po wielkich emocjach "zdążymy czy nie?" wpaść do autobusu linii Kraków - Nowy Sącz

x x x

Egzamin - brzmi to okropnie i niesympatycznie. Ledwie co wybraliśmy się jakoś od szkoły, a tu słowo psujące humor na dobrych kilka minut - egzamin. Najpierw pisemny /stający się przepustką do jaskiń Tatr/, a po przyjeździe z obozu ustny teoretyczny i praktyczny. Jak się okazało, ten pierwszy zdało kilka osób, ale stało się - jesteśmy u p.Walczaka w Kościelisku i szefostwo musi z nami coś

zrobić. Opuszczając towarzystwo chmur i przyjaciółki mżawki zwiedzamy Jaskinię Mylną, Raptawicką i Zimną do ponoru. Na drugi dzień zapani przez filanców /na szczęście mieliśmy zezwolenia, ale oczywiście nie wszyscy/ dotarliśmy do Kasprowej Średniej, która u niego nie zbudziła odrobiny sympatii. Celem naszym była jedyna studnia w tej dziurze, przed którą /czekając na swoją kolej do zjazdu/ zmarzliśmy do szpiku kości.

W dniu następnym poszliśmy do Naciekowej. Urok tej jaskini można dostrzec tylko wtedy gdy się ma nieprzemakalny kombinezon i gumowe - w żadnym wypadku nie dziurawe - rękawice. Inaczej jest się całym w mleku wapiennym i stwarza się widok godny pożalowania. Taki też widok zapewne stwarzaliśmy. Całi szczęśliwi wyszliśmy z dziury marnując o kanapkach, które zostały przed otworem, gdy zobaczyliśmy minę naszego kolegi Mariana, w którego plecaku kanapki te miały schronienie. Otóż - w plecaku była ogromna, wygrzyzona dziura o mokrych /pewnie od śliny/ brzegach i nasze kanapki ... o zgrozo! - zeżarte! Czy to był Maurycy, wampir, zwierz czy inne zło? A może głodny filanc? - Nigdy nie dane nam było tego dojść.

Dzień 21-24.06.85 r. Jaskinie: Mylna, Raptawicka, Zimna do Ponoru, Kasprowa Średnia, Naciekowa.

x x x

Prezesostwo gdzieś Włoszech eksploruje jaskinie Alp Apuańskich my zaś dochowujemy wierności Tatrom i ich podziemiom. Wyjeżdżamy więc na letni obóz organizowany przez KKS, by pokazać naszym patronom na co nas stać. Już wielkim heroizmem stało się dotarcie do bazy, gdy na jednego członka wyprawy przypadały dwa wielkie toboły - plecaki i pełny wór jaskiniowy, bądź wór z namiotem. Przystając co jakiś czas i modląc się do słońca o litość dowliekamy się jakoś do bazy.

Szybko robimy coś do jedzenia, rozbijamy namioty i rzucamy się na śpiwory, by wypełni docenić ich miękkość i błogość wylegiwania się w cieniu namiotu. Gdy ogarnęło nas już pełne otępienie zaczęliśmy zastanawiać się co byśmy robili, gdyby był z nami Bańbuła. Pewno poleciałibyśmy na łeb na szyję do jakiejś Zimnej, albo i Czarnej. O słodkie bezkrólewie!

Na następny dzień wczesnym rankiem, około 10-tej postanowiliśmy iść na Giewont. Pogoda nam dopisuje i w zalewającym oczy pocie marzymy o chłodzie jaskiń. Ponieważ nikt się nami zbyt nie interesował, na następny dzień planujemy wycieczkę w Tatry Wysokie. Robimy dobrą obiado-kolację i po krótkiej toalecie w pobliskim potoku wskazujemy do śpiworów. Gdy już sennie marzenia wędrowały po Pierre Saint Martine, ktoś brutalnie przypomina o obowiązku udania się na zebranie.

Zbieramy się jakoś i idziemy. Wszyscy planują akcje a my jak te sirotki. Jeden kandydat a reszta to same - lepiej przemilczeć. Wtedy podszedł do nas kolega Waldek Styrna z KKS-u i zaproponował wyjście na wspólne akcje.

Działalność: 12-17.08.1985 r., jaskinie: Przeziorowa, Za Smrakiem, Wysoka do dna, Pod Wantą, Wodna pod Pisana, Raptawicka.

x x x

Znów jesteśmy u p.Walczaka, aby założyć tam swoisty biwak, który stanie się naszym schronieniem i miejscem lizania ran po wielkich wyprawach jakie były zaplanowane na jesienny obóz w Tatry. Słyszeliśmy już coś o Czarnej od kursantów poprzedników, więc domyślaliśmy się co to za dziura. Pełni uprzedzeń przyjeżdżamy w piątek wieczorem, by co świt w sobotę wyruszyć i pokonać ją. Dzielimy się na dwie grupy. Pierwszą prowadzi Bańbuza, drugą zaś Anka. Pewnie, bo ze zezwoleniami zbaczamy ze szlaku by najpierw polaną, a następnie lasem i żlebem podejść pod otwór. Przebieramy się trochę niżej i po zjedzeniu kilku cukierków podchodzimy pod otwór. W całej wlotówce rozlega się cmokanie landrynek. Kilka przepinańek, z którymi poszło nam "nadzwyczaj sprawnie" i zjeżdżamy w dół. Mijamy kilka studni i zatrzymujemy się przed przeszkodą-wydawałoby się - nie do przejścia. Było nią jezioro. Ale cóż to jest dla sprawnego grotołaza, którego nic nie może zaskoczyć. Robimy herbatę i kanapki. Dobiја do nas druga grupa i po krótkiej rozprawie kto idzie dalej a kto wraca, bierzemy się do jedzenia. Wzmocnienie przed dalszą wędrówką - bo jezioro to dla nas pestka - dmuchamy w ponton. W ten oto prosty sposób "puszcza" Jezioro Szmaragdowe obdarowując nas częścią swaj wody w postaci zamoczonych nóg lub ... /innych części ciała/. Potem to już można było zacząć nucić pieśń zdobywców. Prosto przed siebie, od czasu do czasu trzeba się trochę schylić, ostatni zjazd /tu spotykamy jakis ludzi - zapewne grotołazów/, jeszcze kilka kroków i już Kolorado. Myśl o drodze powrotnej i świadomość tego, że tuż obok znajduje się drugi otwór napełnia nas zadumą, z której wyrwać nas może tylko ciężka ręka współtowarzyszy niedoli spadająca na plecy lub kask. Zbieramy się w sobie i w piorunującym tempie o późnym świetle wychodzimy z dziury. W promieniach porannego słońca grać obolałe gnaty, a na kosówkach złożyć umęczoną głowę. Zamykasz oczy, a tu przesuwająca ci się jakieś przepinanki, wory o rozmiarach izotopów, przecierająca się lina itd., itp. Gdy wychodzą ostatni zwijamy manele i wracamy na bazę myśląc tylko o jednym - spać.

Działalność: 5-13.10.85 r., jaskinie: Czarna do Kolorado, Lodowa Mażońska, Wielka Litworowa pod II-gą studnię, Naciekowa, Miętusia wyż., Bandzioch Kominiański dolny otwór-Stare Dno.

Obóz sylwestrowy rozpoczął się już 28 grudnia, pierwszą akcją do Jaskini Kasprowej Niżniej. Salka przed właściwym ciągiem była pięknie ozdobiona lodowymi chłopkami budzącymi zazdrość wśród naszych kolegów. Jeszcze wtedy nie przypuszczaliśmy, że będzie w tej dziurze tak wiele wątpliwych przyjemności. Otóż przed Salą Rycerską, która była celem naszej wyprawy pojawiło się jeziorko. Zwykle sięgało ono do kostek, teraz natomiast co najmniej do /no powiedzmy - poniżej pasa/. Bańbuła na własnym ciele sprawdził i orzekł, że można przejść. Do odważnych świat należy! Gumki na gumowce i na drugi brzeg. Gdzieś po 10 m każdy zaczynał wznosić nieartykułowane okrzyki lub piaski, wtedy bowiem woda zatrzymała przesączać się do butów. Zimne okłady na nogi w postaci mokrych skarpet towarzyszyły nam w dalszej wędrówce i całą drogę powrotną. Tylko od czasu ^{do czasu} ktoś przysiadł na kamieniu, by wykreślić nieco mokrą garderobę. Powrót na bazę i wypicie czegoś mocniejszego poprawiło nam humory na tyle, że bez zbytniego narzekania witaliśmy rano na drugi dzień i udaliśmy się do jaskini Zimnej. Korzystając z poręczówek STJ KW Kraków /której członkowie oczyszczali tę jaskinię/ w miarę szybko dotarliśmy do Chatki. Celem naszej wyprawy były jednak Złomiska. W drodze powrotnej kto nie miał wora wziął część masztu, który po pocięciu Krakowiacy mieli wynosić z jaskini. Lecimy więc z tym brzęczącym syfem ku otworowi./-/

Przed Sylwestrem nikt nie dał się namówić na żadną akcję, chyba do Harnasia. Wieczorem zaliczyliśmy bazę STJ KW Kraków, gdzie obejrzelśmy slidy w wypraw do Nepalu i Grecji.

"Sylwester, Sylwester, po Sylwestrze western" - chciałoby się zanuć po powrocie w Nowy Rok z bazy Krakusów. Dlaczego? Niech to zostanie naszą słodką tajemnicą. Bał niestety się skończył a zaczęła się ciężka praca grotołaza.

Jaskinia Za Siedmioma Progami darowała nam życie.

Działalność: 28.12.1985 - 3.01.1986 r., jaskinie: Naćlakowa, Kasprowa Niż., Zimna do S.Złomisk, Za Siedmioma Progami do I biwaku /poręcz. i retransport starych lin, transp. sprzętu dla grupy biwakowej/.

x x x

Następny cel-Jaskinia Za Siedmioma Progami. Aby tradycji stało się zadość, chcieliśmy nawet wziąć brykę. Niestety wczesna pora /8⁰⁰/ i padający śnieg sprawił, że postój był pusty. Akcja była połączona z oczyszczaniem I biwaku, jako że przed nami podchodzi na plateau około 8 osób, już rozdzieliliśmy między nich wory ze śmieciami- najlepiej wszystkie. Niestety nasze marzenia spaliły na panewce. Ci przed nami szli do Wysokiej.

Po przybyciu na I biwak spakowaliśmy więc większą część śmieci

1. "skoczyliśmy" do Koloseum". Tam ze swoich i cudzych konserw /po długich debatach czy należy je użyć/ zrobiliśmy speleo-obiad złożony z konserw i niejakiej puree czyli speleo-bryji. Odbijało się tym "prysmakiem" okropnie, ale po wypiciu kawki sprężawki szybko dotarliśmy do I biwaku. Tu czekały na nas cztery śmierdzące wory ze śmieciami. Dopiero w pełni wtedy poznaliśmy co to jest Apokalipsa, Zaciśk Spedochroniarzy czy Korytarzyk Grzybobrania. Przekląty wór zaczynał się i klinował gdzie tylko mógł. Wspecjalizował się również do wpadania w każdą szczelinę. Worek - bądź przeklęty! W końcu Czekan - ostatni zaciśk. Na dworze siarczysty mróz. Kombinezon i gumowe zaczynają sztywnieć a w raz z nimi i my. Przełamujemy się jakoś i robieramy się by wskoczyć do suchych ciuchów.

Każdy wziął swój plecak i wór. Wlokąc za sobą to cuchnące draństwo dotarliśmy jakoś do kubłów obok WC w Dolinie Kościeliskiej. Wory wyżygały tam swoją zawartość zapełniając dokładnie cały kubeł, a my piękni i wspaniali wróciliśmy około 11-tej na bazę.

Była to już nasza ostatnia akcja i jeszcze tego samego dnia wróciliśmy do swoich pieleszy, by tam regenerować swoje siły.

Działalność: 31.01 - 9.02.1986 r., jaskinie: Czarna - Techuby i Sala AKT, Miętusia - Ciasne Kominy, Zimna do Ponoru, Miętusia - Wielkie Kominy, Wodna pod Pisana, Za Siedmioma Progami -Koloseum,